



W. BIEGAŃSKIEGO · W. CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



# BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

# GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI, POSWIĘCONY  
SPRAWOM MIEJSCOWYM ORAZ ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Redakcja i Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. ALAMA Nr. 25. — TELEFON Nr. 25.  
 Wypisane lub jego fragmenty przysyłają informatorów wyłącznie z wyjątkiem dla Dzienników od 5-10 wstac. Wyjątkowo załatw. załatwienie nie wstac.  
 Cena pojedynczego egzemplarza kop. 3.  
 Agencja: w Katowiu, Noworodamku, Myszkowie, Zawierciu, Piotrkowie, Łodzi i Warszawie.

## Bank Handlowy w Warszawie, Oddział w Częstochowie

podaje do powszechnej wiadomości, że będące w obiegu akceptowane przez Bank czeki, począwszy od dnia 10 Listopada 1914 r. zostaną wycofane z obiegu i zamienione na czeki nowego wzoru, a to w celu zastosowania w obiegu trwalszego papieru.

Czeki do zamiany winne być przedstawione Bankowi najpóźniej w ciągu miesiąca od daty dzisiejszej, t. j. do dnia 10 Grudnia 1914 r., przyczem czeki te mają być składane między godz. 9-tą a 12-tą rano, zaś czeki zamienne odbierane w tychże godzinach tegoż dnia, lub dnia następnego. — Posiadacze czeków dotychczasowego wzoru otrzymają na razie z Kasy Banku pokwitowania tymczasowe, wydanie zaś czeków zamiennych nastąpi za zwrotem rzeczonoego pokwitowania.

Zwraca się uwagę, że oprócz stempla bankowego i podpisów litografowanych dyrektora Oddziału, p. Józefa Nowińskiego oraz buchaltera głównego, p. Aleksandra Wiewiorowskiego, czeki nowego wzoru zaopatrzone będą w podpis własnoręczny jednego z kontrolerów, bez którego to podpisu czeki te nie będą ważne. — W charakterze kontrolerów podpisywać będą następujący pp.:

- |                   |                                 |                   |  |
|-------------------|---------------------------------|-------------------|--|
| prokurenci Banku: | Jan Mężnicki<br>Antoni Stegeman | pracownicy Banku: | Edward Brühl<br>Stanisław Chrzanowski<br>Antoni Ebert<br>Wacław Malikowski<br>Karol Napartowicz<br>Wacław Nassalski<br>Wincenty Rakiewicz. |
|-------------------|---------------------------------|-------------------|--|

W interesie publiczności Bank zwraca uwagę, że czeki nowego wzoru, aczkolwiek drukowane na papierze trwałym, winne być jednak traktowane z należytą oględnością w celu dłuższego utrzymania ich w obiegu.

## RYSKI BANK HANDLOWY ODDZIAŁ W CZĘSTOCHOWIE.

Podaje do powszechnej wiadomości, że będące w obiegu akceptowane przez Bank czeki zostają wycofywane i zamieniane na czeki nowego wzoru. Wymiana uskuteczniiona będzie w Kasie Banku począwszy od dnia 10 Listopada r. b. codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt, od godz. 10-ej rano do 1-szej p. p. Wymiana rozpocznie się od **czeków rublowych**, zaś wymiana czeków 5 rb. 3 rb. i 50 kop. uskutecznioną zostanie w dniach najbliższych, o czem nastąpią oddzielne zawiadomienia. — Posiadacze czeków dotychczasowego wzoru otrzymają z Kasy Banku pokwitowanie tymczasowe, wydanie zaś nowych czeków nastąpi dnia następnego za zwrotem rzeczonoego pokwitowania. —

Prócz stempla bankowego z numerem bieżącym i litografowanych podpisów jednego z Dyrektorów Banku t. j. p. Maurycego Ruffa lub p. Stanisława Butkiewicza oraz głównego buchaltera p. Brunona Kolbowa, czeki nowego wzoru zaopatrzone będą **własnoręcznym** podpisem jednego z prokurentów pp. Józefę Zanda lub Stanisława Szadurskiego, lub też kasjera p. Czesława Jabłońskiego. Nadto upoważnionym zostaje do podpisywania w charakterze kontrolera p. Leon v. Reyher, Wicedyrektor Łódzkiej Filiji. **Czeki niezaopatrzone jednym z wyżej wymienionych własnoręcznych podpisów kontrolujących - są nie ważne.** —

W interesie publiczności Bank zwraca uwagę, że czeki nowego wzoru, aczkolwiek drukowane na papierze trwałym, winny być traktowane z należytą oględnością.

## Kwiatka na Doróżną pomoc!

Wierzę w ludzi, że na dzień ich duszy. Jak na dzień morza czyste perły drzemia. Że gdy je ręka miłości poruszy. Odblaskiem nieba zaświecą nad ziemią.

Stanisław Grudziński.

Wśród mgły i deszczów pójnej jesieni, wśród złowieszczych odgłosów pożogi wojennej wyrosł skromny kwiatek miłości bratniej, wyrósł na gruncie niedoli ludzkiej, której miano — nędza i głód...

Wyrósł skromny kwiatek — kołyszany wichrami rozpacz i zwatpienia, wstrząsany hukami tysięcy i granatów, rozrywany krwią setek tysięcy drogich nam istnień, a jednak, pomimo tak niepomysłnych warunków wyrosł, aby stać się ratunkiem dla wielu, zagrożonych widmem powolnego konania, podtrzymać ducha w upadkach, być bodźcem do dalszej walki, której kres — niewiadomy.

Doróżna pomoc, która już tyle potrafiła zdziałać w swoim zakresie, która prawdziwie zasłużyła na miano „pogotowia ratunkowego” zmuszona została uciec się do tej jednej, skutecznej kwiatki — „dnia kwiatka”. Głód i nędza zwiększają się z zatrważającą szybkością, natomiast ofiarności publicznej w tym samym stopniu się zmniejsza. Jakże punkt wyjścia z tej smutnej prawdy? Czy wolno opuścić ręce bezczynnie — tym, którzy jeszcze mogą przepotwić kopiejkę na dwa groszaki, czy wolno być bezczynnym temu, który swoją pracą i odrobiną poświęcenia może się przyczynić do wydobycia tych groszaków?

Czy możemy się tak zapiekliwie we własnym egoizmie, żeby niedopuszczać nawet do siebie ponurych obrazków, jakie rozgrywa się ten dzień tam, gdzie jeszcze przed trzema miesiącami wrzało życie gorączkowe — dające utrzymanie dziesiątkom tysięcy rodzin ludu roboczego? Nie widzieć tych scen, których miejscem — sutereny i poddasza? A cóż mówić o tych, którzy już nawet dachu nad sobą nie mają? Prawda, że wielu z nas znalazło się w niewiele lepszych warunkach, prawda i to, że nerwy nasze już doszły do najwyższego stadium napięcia, żeśmy jutra niepieni, lecz bami jeszcze rozpacz nie wstrząsa, nie padamy w kurczach głodowych, nie przechodzimy tych strasznych wstrząszeń bólu matki patrzącej na swoje pisklątko, które już nawet płakać z głodu nie mogą. Myslimy dalecy jeszcze od tego, a więc spieszymy tam, gdzie jeszcze nie zapóźno, gdzie sumienie i obowiązek nas wołają!

Nieodpowiednia pora na „kwiatka” — prawda! Lecz tam gdzie chodzi o ratunek niecierpiący zwłoki — cel u zwyciężczy srodek! Nie pora dziś na porachunki osobiste, nie czas na kasto-

**TEATR „ODEON”** Krzemienieckiego  
II Aleja № 43. Najstarszy w Królestwie  
Telefon Nr. 4-77.

Program od dziś do wtorku 10 Listopada 1914 roku.

**Kawalerja włoska ćwiczy się na wojnę (znat.)**

<p><b>Gracz</b> (Dramat M. Forestiera) <b>Bibka pana Rejenta</b> (kom.) <b>Rodzina cyklistów</b> (kom.) <b>Wyspa Bornholm</b> (podróżniczy) <b>Noc karnawałowa</b> (dramat)</p>	<p><b>Skrzypek</b> (dramat miejski) <b>Gimnazjacy „Erlix”</b> (cyrkowy) <b>Wypióci, teściowscy</b> (komiczny) <b>Róża magiczna</b> (fantast. w kolor.)</p>
---	--

Ceny miejsc zmniejszone 25, 20 i 10 kop. Dzieci 15, 10 i 5 kop. Początek przedstawień o godzinie 5-ej, koniec o 9-ej wieczór.

wość i przekonania, na religijne stanowisko społeczne i inne kotery! Głód i nędza wszędzie jednak przystępują pomocy! Huragan zawisł nad krajem — chwila jest straszna! Przyszłość kraju wymaga od nas dużych ofiar! Lecz pamiętajmy o tem, że niktleyko ci, którzy oręrami walczą mają prawo do miada dobrych obywateli kraju, lecz i ci, którzy udziału w bitwie nie biorąc, mają wielkie pole do działania, dające wcale nie mniejsze prawo do nazwy „szlachetnych” — tam męstwo i krew, tu — miłość i poświęcenie! Zaden, z dotychczas urządzanych „kwiatków” nie był przeznaczony na tak szlachetny cel, jak niniejszy, to też ani na chwilę wątpić nie można, że każdy z całą serdecznością popieszy się swoim datkiem; nie naganki kwestujących na ofiarodawców będą zadaniem dnia „kwiatka”, lecz przeciwnie! A byłby już wprost potworem ten, który z tak tragicznej chwili naigrwałby się, wrzucając do woreczków, zamiast monety — guziki, lub kapsle od piwa.

Niech dzień ten nie będzie dla nikogo przymusem; niech każdy z wewnętrzny zadowoleniem spełni w nim swój obowiązek, a ci którzy już nie mają do ofiarowania, niech zobaczą przynajmniej, że pomoc bratnia jeszcze w nas nie wygasła i niech z otuchą wrócą do domów swoich, ufni, że im zginąć nie damy. Wszyscy zaś ci, którzy już korzystają z pomocy i ci, którzy będą w przyszłości z niej korzystali, czy to w postaci obiadów, czy też produktów w naturze, niech się wyzbęda tego błędnego mniemania, (wpajanego przez niepowolnych proroków, że lepiej z głodu „zdychać”, niż żyć „ochlapami” z jaski nam rzuconymi. Nie! bo ludzi zawsze nam potrzeba dla dobra ojczyzny, a pomoc doróżna w chwili tak krytycznej nie jest jałmużną, ani „ochlapiem”, lecz pożyteczną moralną — pożytką, z której korzystają ci obywateli w przyszłości zdać rachunek przed społeczeństwem i w takiej samej, lub jeszcze większej mierze zwrócić ją potrzebującym po-

mocy w podobnych lub innych okolicznościach.

Nadobne kwestarki i panowie kwestarze chyba nie potrzebują słów zachęty dla siebie. Nie czoza próżność, lub chęć zabawy sprowadza je na ulicę Częstochowy, lecz szczerzy oddźwięk w znacznych ich sercach na obraz nędzy tej strasznej, która bodaj już nigdy w życiu nie obita się dzieje o ich uszy. Niech niedzielnym dzień „kwiatka” będzie dnem miłości bliźniego.

L. Nieprzecki.

## Feralny dzień — piątek.

Przekonanie, że piątek — to dzień feralny, nieszczęśliwy, należy do przesądów najbardziej rozpowszechnionych, najuparciej operujących się wykorzenieniu. Pomijając, że przesąd ten, jak wogóle wszystkie przesady, szkodliwy jest ze względu na to, że przyczynia się do utrzymania ciemnoty, że tamuje światło wiedzy, kłamie rzeczywistości, — bywa on bardzo niebezpieczny.

Wielu lekarzy chirurgów opowiada, że większość chorých nie chce poddawać się operacji w piątek, jako w dzień feralny. Bronia się wszelkimi siłami, pedałując tysiące zmyślnych, fantastycznych przyczyn, aby odwieść operację do następnego dnia, jeżeli lekarze oną jej dokonają w piątek. Rozumie się, że taka zwłoka, gdy o zdrowiu chorego, nawet o życiu stanowi już nie dzień, ale godzinę — jest niedopuszczalną, że lekarz musi przeciwko niej ze wszystkich sił walczyć. Ale nie zawsze się to udaje. Święto opowiadał nam pewien lekarz, że pacjentka, chora na zapalenie ślepiej książki nie pozwoliła sobie zrobić operacji w piątek, a w sobotę — już było zapóźno.

Wśród ludności miejskiej, właściwie wielkomiejskiej, przesąd ten, jak i inne, nieco ustępuje, lecz na prowincji, wśród ludu i warstw mniej oświeconych, utrzymuje się w całej pe-

ni i przechodzi z pokolenia w pokolenie.

Początek tego ginie w zamierzonej przeszłości Prawdopodobnie pochodzi z pierwszych czasów chrześcijaństwa, i wyraża żal nad śmiercią Chrystusa, który umęczony został w piątek. Innego początku trudno się domyśleć, gdyż piątek jest piątym dniem tygodnia, a liczba pięć nigdy nie była uważana za feralną, jak np. trzynastka.

Może sprawę wysłieli pochodzenie nazwy piątku? Zdać się, że nie. W języku polskim, jak i innych słowiańskich piątek miał nazwę od tygodnia, jako piąty dzień tygodnia. W językach romańskich pozostał ślad, że nazwa piątku pochodzi od imienia Wenery, której dzień ten był poświęcony (franc. „vendredi”, włoskie „venerdì”, hiszpańskie „viernes”). W języku germańskim nazwa Freitag pochodzi od słowa frei, staroniemieckiego fri, kochać, a wywodzi się od imienia bogini Frei).

Włoski mówią: „ne di Venere, ne di Marte non si sposa, ne si parte, ne si fa qualete cosa d'arte” — co znaczy: ani w dzień Wenery (piątek), ani w dzień Marsa (wtorek) nie zawiera się małżeństw, nie wybiera się w podróż, nie podejmuje się żadnego dzieła sztuki”. Z tego przpuszczają można, że „feralność” piątku przekazali nam starzy Rzymianie.

Najcięższą walką jest walka z samym sobą. Najpiękniejszym zwycięstwem — zwycięstwo nad sobą. Zwycięzcy innych jest zwyciężający siebie potężnym.

## Chwila obecna.

### Powrót na tron.

Według depesz, otrzymanych z Madrytu eks-król portugalski Manuel obwołany został w Chaves na nowo królem. Z Óporto wysłano do Chaves silne oddziały wojska.

### Gabinet włoski.

Biuro Telegraficzne Wolffa donosi z Rzymu o audjencji b. prezesa ministrów Salandry u króla, która trwała pół godziny. „Giornale d'Italia” twierdzi, że król polecił mu utworzenie nowego gabinetu, do którego wejdą m. in., zdaniem „Tribuny” Sonnino i Carcano.

### Nad brzegiem Suez.

Dyrektor „Messagero Egipciano” w Aleksandrii, według „National Zeitung” oświadcza, że Turcja koncentruje znaczne siły w pobliżu aktyckiego brzegu kanału Suezkiego. Wojska prowadzą wiele wielkich opancerzonych, które nie zdołają uszko-

# O N E.

Z angielskiego  
Dokończenie.

Czy wracasz na górę Floro? spytała córki — Nie widziałas się dziś prawie z Hugonem.

— Nie, ale uważam, że lepiej będzie, zostawić go już w spokoju — odrzekła pani Arkwright bardzo dobitnie, poczem odeszła, skłoniwszy się tylko Dorze zdaleka na pożegnanie.

— Flora jest... trochę — niewyrozmiała dla chorých — rzekła pani Ludlow, zastanawiając się, i otwierając drzwi do bawialnego pokoju.

Nie; było tam nikogo, i obie kobiety usiadły i rozmawiały o Hugonie. Po niejaki chwili, gdy rozmowa stała się poźniejszą, pani Ludlow napomknęła coś o tych czasach, kiedy Dora poznała Hugona.

— Byłiscie wówczas oboje bardzo młodzi — rzekła nagle i oboje nie bardzo rozumni, jak przynajmniej przypuszczają mogli starsi. Ale ludzie mi ją się często, i gdybyśmy byli inaczej postąpili, kto wie, czy oholpiec nasz nie był by miał szczęśliwego zycia?

Dora oblała się gwałtownym rumieńcem, i zrazu nie była w stanie odpowiedzieć. Po chwili dopiero rzekła bardzo zniżonym głosem: — Nikt z nas tego wiedzieć nie może lepiej nie mówić o tem.

— I ja tak myślę — odpowiedziała pani Ludlow — ale chciałam tylko wy-

razić pani to, co obecnie czujemy oboje z mężem, żeśmy się omylili...

Dora nie na to nie odpowiedziała, ale serce jej było przepelnione, a matka Hugona, patrząc na jej drżącą usta, i zaplonione policzki wydmuchnęła sobie sama te oznaki wzruszenia z uczuciem wpeł radosem, wpeł bolesnem.

Pani Ludlow nie należała do bardzo czułych kobiet, ale gdy się po chwili zęgnęła z Dorą, zawałała się trochę, i nagle pocałowała ją, a pocałunek ten znaczny wiele więcej, niż Dorze zdawać się mogło.

### ROZDZIAŁ XVII.

Dora raz jeszcze widziała się z Hugonem przed jego wyjazdem do morza.

— Ja bym wcale nie jechał rzeki do niej — Przecież tak prędko przychodzi tutaj do zdrowia, że mi już tej podróży nie potrzeba; ale cóż robić? — Powodują mną jak dzieckiem; nie pozwalają mi mieć mojej własnej woli.

— Bardzo dobrze robia, bo wiedzą, jak pan jesteś nierozsądny — odparła, śmiejąc się.

— Włąc i ty mi mówisz, że jestem nierozsądny? zapytał Hugo. Niedrgyś wierzylaś tak we mnie. Ale teraz, zwyciężył się przeciwko mnie sprzyślyli. Dobrze, dobrze; niech tylko wrócę, a wtedy zobaczysz, czy mnie kto na pasku utrzymał potrafi.

— Może nikt wtedy nie byłdło próbował — rzekła Dora wciąż uśmiechem, ale zarumieniony się mocno.

— Hm! znam przynajmniej jedną osobę, która spróbuję, odpowiedział Hugo. Czy nie zgadujesz, kto taki? — Nie przecie zobaczyłaś ją nakoniec, że zamieniają cię od tyłu lat osobkę. Cóż o niej myślisz?

— O! siostrze pana? zapytała Dora — Nie słodzę o niej, nie mówię, bo nie lubię słuchać, kiedy pan o niej mówi, ale zdaje mi się, że teraz rozumiem — Oto wszystko, co pan usłyszy — odemnie.

— To wystarczy — odparł Hugo śmiejąc się. Jesteś dostatecznie wymowną. Pamiętaj że wszystkie pytania jakimi mnie zarzucałaś, i jak cię często moje odpowiedzi gniewały. Abi ale teraz, to rozumiesz... nieprawda? Miał jechać do Bournemouth z matką i powiedział kilka słów, które wzruszyły Dorę.

— Ach! człowiek to taka żyła i dziwaczna istota — rzekł. Bóg tylko wie, jak się to dzieje, że matki kochają tak namłnie synów, kiedy ci synowie tak im się za to wyludździejają. Czy wiesz Doro, że smutkiem to wyznać muszę, że byłem lepszym synem dla mojej matki przez te kilka tygodni, to jest sprawilem jej więcej pociechy, niż przez wszystkie te lata, odkąd z dzieciństwa wyjechałem.

— Masz pan jeszcze długą przyszłość przed sobą dla wynagrodzenia jej tego.

— Tak sądzisz? — Hal być może jeżeli ty mi dopomóżesz, Dora nie na to nie odrzekła.

Pożegnana go bardzo spokojnie, gdy pona odejścia nadeszła. Rozmawiali ze sobą dość długo; Hugo był o-

zwywny po dawnemu, i Dora czuła się bardzo szczęśliwą. Ale gdy piąta wybiła, wstała i z tłumionym żalem rzekła, że musi odejść.

— Tak więc nie zobaczę cię aż za miesiąc! wykrzyknął Hugo patrząc na nią tak, że zarumienila się jak poziomka — Hal muszę się poddać konieczności, ale będą liczni dnie i godziny dzielące mnie od powrotu.

— Musisz pan skorzystać z tych dni, aby się wzmoocić, rzekła Dora. Będę tu pana oczekiwać z utęsknieniem — dodala ciszej — i uolęszę się bardzo, gdy powródzisz.

Podala mu rękę, a on tylko przytrzymał ją trochę dłużej niż zazwyczaj. — Zostal tu z Bogiem — rzekł i pozwolił jej odejść.

Czy też napisze do mnie i doniesie mi, jak się miewa? mówiła sobie, wracając do domu. Chciała go to poprosić, ale zabrakło jej odwagi. Nie śmiała nawet powiedzieć pani Ludlow, żegnając się z nią, że pragnęła by mieć jakies wiadomości o Hugonie. — Myszę przoleźć, że napisze, chociaż mu nic nie mówiam — poieszala się. Omyliła się jednak, bo czekała i wyglądała listu, a list nie przyszedł. Zastanawiała się zrazu, czy się nie omyliła, czy ja o obojętności nie pomyślała, czy ja o obojętności nie pomyślała, czy ja o obojętności nie pomyślała. Potem zaczęła sobie mówić, że może, stało się tak, jak mu to przepowiedziała, że wzmoocniejszy się i odzyskał zdrowie, doszedł zarazem do przekonania, że jej nie kocha, i wtedy zdawało jej się, że jej serce pęknie.

Tak minął tygodnie, nieuprzylem-

nie ani zniszczyć angielskie armie. Na afrykańskim brzegu kanału Suezkiego, a więc od strony Egiptu groźba Anglia do 50,000 wojska.

**Turcja zrywa.**

Biuro Telegraficzne Wolffa donosi, że Wielka Porta Otomańska odwołuje zarówno swych ambasadorów w Paryżu i Londynie, jak przedstawicieli swych interesów w Petersburgu oraz posła w Białogrodzie.

**Srodki bezpieczeństwa.**

Dzienniki smyrneńskie potwierdzają wiadomość o zamknięciu portu w Smyrnie dla żeglugi. Połączenie telegraficzne Smyrny z Egiptem i Turcją przerwane. Rząd rozkazał zagasić wszystkie sygnały i światła brzegowe oraz latarnie morskie na brzegach morza Śródziemnego

**Niema jeszcze wojny.**

Ambasador rosyjski wyjechał w sobotę wieczorem z Carogrodu. Wyjazd ambasadorów angielskiego i francuskiego miał nastąpić w niedzielę. Urzędowe wypowiedzenie wojny jeszcze nie nastąpiło z żadnej strony.

**Niemcy w Londynie.**

Według „Daily Telegraph” liczba jeńców wojennych niemieckich i austriackich, internowanych w Londynie wynosi 5,000 ludzi.

**Neutralność Chin.**

„Berliner Zeitung am Mittag” donosi, że w Zurichu pod datą 3 listopada. Petersburska „Riecz” podaje wiadomość, zacierpiętą z dyplomatycznego źródła, że przeciwko naruszeniu neutralności przez Japonię Chinę łącznie z rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wyświadczy energiczny protest. Na parę tego protestu w okolicy Szantungu gromadzone są pod wodzą ministra wojny znaczne siły wojenne.

**Powrót chińczyków.**

Według wiadomości otrzymanych przez pisma genewskie, wszyscy chińczycy, zamieszkali w granicach Francji, otrzymali od rządu chińskiego rozporządzenie powrotu do ojczyzny.

**Ostrzeliwane Tsingtau.**

Ze źródeł japońskich donoszą, że ostrzelanie Tsingtau trwa w dalszym ciągu. Większość portów niemieckich zmuszona została do milczenia. Tylko dwa z nich odpowiadają jeszcze na ataki związkowców, prowadzone od strony lądu i morza. Bombardowanie spowodowało pożary w pobliżu portu i wybuch Fort Siao-chaushan stał w płomieniach.

**Ostrawa Polska.**

Bardzo ważne rozporządzenie ogłasza wiedeńskie ministerstwo kultury, dotyczy ono praw języka niemieckiego w szkółnictwie słowiańskim na

zmowę żadną wieścią od niego, aż skończy się miesiąc, i teraz mogła się już tylko spodziewać jego powrotu. Może już nie wróci do niej wcale (mówiła sobie), ale przygotowywała się co wieczora na jego przyjęcie, codziennie kupowała świeże kwiaty, wracała do domu. Przez tydziecie czekała go tak naprzód, aż wreszcie jednego wieczora usłyszała stukanie do drzwi wchodowych, a potem jego kroki po skrzypiących schodach.

— Wróciłem dopiero wczoraj! rzekł idąc ku niej z wyciągniętą ręką. Ojciec mój przyjechał po nas przed kilku dniami, i to mnie zatrzymało. Ale oto jestem nakoniec, dzięki Bogu, w tym Kochanym pokoiu, który się nie przez ten czas nie zmienił. Rozzejrzał się dekora, a potem popatrzył na nią z usmiechem — Doró! jak ja się cieszę że to jestem! wymówił.

Dora przysnuła mu jego fotel do ognia, usiedli oboje, i rozmawiali trochę o jego pobycie u morza, a Hugo chwalił jej się, jak bardzo się wzmocnił.

— Nigdy w życiu zdrowszym nie byłem — rzekł. — Pracowałem nad tem z silną wolą. Było tam dosyć kwękańcych rekonwalescentów oprócz mnie; ścigałem się z nimi i pobiegnę ich wszystkich. Chciałem, aby mnie Dora pochwaliła, gdy wrócę.

— I jest za co chwalić! Wyglądasz pan doskonale — rzekła promieniająca cała zszczęściem.

— A głodny jestem ciągle, to też chcę iadłem obiad bardzo niedawno, poczuję mnie ten chleb i masło, który tu widzę i gdyby ci się zdarzyło

Słasku austriackim i ma znaczenie zasadnicze także na przyszłość. Chodzi o odrzucenie protestu, jaki gmina Ostrawy Polskiej wystosowała do Wiednia przeciw temu, żeby język niemiecki miał być dalej językiem wykładowym w szkołach polskich i czeskich na Morawach. Ministerjum rozstrzygnęło sprawę w ten sposób, że oświadczyło się w teorii za obowiązku uczenia języka niemieckiego w szkołach czeskich i polskich równocześnie jednak dając rodzicom słowiańskim prawo, decydowania samymi w danym razie, czy dzieci ich mają się uczyć w języku niemieckim. „Więstnik Opawski”, donosząc o tem, zaznacza, iż to już drugi podobny wypadek w ostatnim czasie.

**Lucjan Rydel w Czechach.**

„Narodni Listy” donoszą, iż między uciekinierami polskimi z Galicji żyje obecnie w mieście wschodnio-czeskim Pardubicach znany poeta i dramaturg polski Lucjan Rydel, bardzo ceniony przez czeski świat literacki i dosyć dobrze po czesku mówiący. Rydel napisał obecnie do czeskiej gazety „Neodwišnlé Listy” artykuł o wrażeniach swoich w Czechach wogóle, a o swym przyjaźielskim stosunku do literatury czeskiej w szczególności. Między innymi pisze Rydel: Nie dziw, że gdy groza wojny zajaśniała mi w oczy, pospieszyłem zaraz do Czech. Jestem tu nie pierwszy i szpiedziwam się też nie ostatni raz. Tutaj, pomiędzy gościńcami a grzęzdynami zawsze Czechami, a czem każdy Polak oświadczyć może się przekonam, mam sposobność przyjemniej przeżyć straszną grozę wojny. Jak dobrze stało się, że tyłu Polaków szuka schronienia przed wojną właśnie w krajach czeskich! Napewno pozostań z nich wszyscy gorącymi zwolennikami przyjaźni polsko-czeskiej. Ze zgody literackiej zrodzi się później przyjaźń narodowa i polityczna.

**Mumm skonfiskowany.**

We wszystkich departamentach Francji konfiskowane są majątki należące do poddanych niemieckich. Między innymi obłożono szerszem dobra będącemu własnością księcia Hohenułohégo, a leżące w pobliżu Brestu. Równie usięg konfiskacie cały majątek znanej wszechświatowej firmy win szampańskich Mumm.

**Sanatoria.**

Kolonja otrzymała 1,090,000 marek jako fundusz, od którego procenty użyte być mają na sanatoria, kolonie letnie dla dzieciąt i kobiet. Berlin otrzymał 5 milionów marek na szkołę w lesie dla dzieci zdrowych, w każdym razie nie obciążonych dziećmi, której program uwzględniał będzie w szerokiej mierze języki nowożytny i nauki przyrodnicze. Char-

mię pod ręką coś w rodzaju filizanki herbaty.

Dora rozśmiała się i powstała żywo — Będziesz pan miał natychmiast herbatę — rzekła.

— Pamiętasz pan, kiedyś ja tu miał pić po raz ostatni? zapytała nagłe, ale wnet zacerwienienia się za wstydzona.

— Pamiętam... odparł spokojnie. Będę pamiętał ten wieczór choćbym żył lat sto — dodał po chwilem milczeniu.

Wypił herbatę i czas jakiś rozmawiali siedząc przy kominku. Nagle Hugo rzekł:

— Nie pisałem przez cały ten czas do ciebie! Czyś się spodziewała jakich wiadomości odemnie?

— Była bym bardzo rada, gdybym jej była otrzymała, odrzekła z pewną nieśmiałością.

— Doprawdy? Dlaczego zaś mi tego nie powiedziała? Jestem z natury skromny i nie śmiałem sobie pozwolić, że cię to zainteresuje, co się ze mną dzieć będzie.

Nie jesteś pan bynajmniej skromny — odpowiedziała z wpoi uśmiechem i bytych pan napisał, gdybyś był miał ochotę.

A! takie jest twoje zdanie? rzekł Hugo.

Dora nie nie odpowiedziała, i przez chwilę milczeli oboje.

Dorol ował się nagle Hugo — podczas mego pobytu w Bournemouth doszedłem do pewnego przekonania które ci chcę wypowiedzieć, jeżeli o to me sprawi przykrości. Cięży mi

lottenburg otrzymał milion marek dla dzieci skrofulicznych i słabowitych; Saalfeld 40,000 m. na przrutek dla dzieci; Jena 45,000 m. na zakład dla niemowląt.

**KRONIKA**

**Zwrot zadatków.**

Miejski komitet węglowy, za pośrednictwem naszego „Gońca Czeskiego” zawiadamia, że zadatki na węgiel zwracane będą dziś w piątek 6 b. m. w domu nr. 13 przy ul. Dojazd, 1 piętro — od godz. 8 — 12-jej w pol.

**Nowe czeki.**

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone na pierwszej kolumnie niniejszego numeru naszego pisma ogłoszenia częstochowskich filij Banku Handlowego w Warszawie oraz Ryskiego Banku Handlowego, omawiające szczegółowo warunki wymiany dotychczasowych bonów na nowe czeki. Wymiana dokonywana jest od wtorku 10 listopada przez miejscowego wędca do dnia 10 grudnia b. r. codziennie, prócz świąt i niedziel w Banku Handlowym warszawskim w godzinach 9—12 rano, w Ryskim zaś Banku Handlowym w godzinach 10 rano — 1 po południu.

**W przededniu „kwiatka”.**

Dowiadujemy się, że do tychczas z racji „kwiatka” na rzecz Doraznej pomocy następujące fabryki złożyły o fi a r y: „Częstochowianka” Motte’ów, Peltzerów, Stradom, papiernia, fabryka papierów kolorowych i tapet, kapelusznia, litografia — Kohn i Oederfeld, huta „Paulina”.

**Biuro komitetu „kwiatka”.**

Dzisiaj od godz. 10-jej rano do mieszkania w biurze komitetu „dnia kwiatka” na rzecz Doraznej pomocy przyjmowane będą zapisy panów, pragnących wziąć udział w sprzedaży kwiatka.

**Od redakcji.**

Wczoraj sprzedaliśmy złożone na nasze ręce: 6 monet miedzianych za 20 kop i talara za 25 kop.

**Z kuchni nr. 2.**

Wczoraj w kuchni nr. 2 pod Janą Górą wydano 754 obiady.

**Z kuchni nr. 3.**

Wczoraj w kuchni nr. 3 wydano 264 obiady.

Prekwencja gości do № 3 wzrasta z dnia na dzień. Liczba obiadów dochodzi do trzystu. Zyskała ona sobie bardzo wiele osób z inteligencji, które zmuszone biedą korzystają z Doraznej pomocy. Na ostatnim posiedzeniu komitetu postanowiono znieść zupełnie herbatę nawet przy obiedzie

to po prostu na sercu. Czy wiecie, w owych dawnych czasach... zakazałaś mi mówić o nich, ale pozwolił ten raz o nich wspomnieć... otóż w owych dawnych czasach, kiedyśmy byli zaręczeni, prawdą jest, upokarzającą dla mnie, ale niemniej istotną, że — cię wtedy nie kochałem.

Wypowiedział to z powagą, a ona słuchała go z bolesnym rumieńcem na twarzy. Ale zdolała się powściągnąć i ukryć ból, jaki jej sprawił.

— Nie kochałeś mnie pan? rzekła tylko smutnie po chwili.

— Nie — zdawało mi się tylko, że cię kocham. Naturalnie, oszukiwałem cię w najlepszej wierze. Wyobraź sobie, że moje uczucie jest najsilniejszą miłością pod słońcem, ale myliłem się, bo owych czasach kochałem o wiele więcej kogoś innego, a tym kims innym byłem ja sam.

— Dlaczego mówisz mi pan to teraz? rzekła Dora znów po chwili milczenia. Hugo zarzucił ją tak bolesnie, jak jeszcze dotąd nigdy. Spłotała ręce na kolanach ruchem namiętym prawie. — Mogłes mi pan zostawić moją dawną warę! zawołała z zalem.

— Nie, nie mogłem ci jej zostawić — odpowiedział — dlategoż miałabyś wierzyć w kłamstwo? Te dawne czasy były bardzo błogie, Doro, ale co się może tydzie (nie mówię o tobie) było to raczej bawienie się w miłość, niż miłość sama. Zdaje mi się teraz, żeśmy byli bardzo podobni do pary arkadyjskich pastuszków,

Rozumiał się przy tych słowach,

Zebrań komitetu będą się odbywały nie o 4 w wtorek, ale o godz. 3. Dochód z teatru na cel kuchni wyniósł około 90 rubli, z tego 42 ruble z programów i nadatków — reszta za bilety.

**Z kuchni nr. 4.**

Wczoraj w kuchni nr. 4 przy ul. Piotrowskiej 12 wydano 1095 obiadów.

**W sprawie braku bilonu.**

W Częstochowie wciąż słychać narzekania na brak bilonu. Zdawka moneta rosyjska i niemiecka zniknęła z miasta, jak kamfora. Być może, część tej monety kryje się zadróżnie w kieszeniach spekulantów, bądź co bądź każdemu daje się we znaki brak w obiegu zdawkowej monety. Kupcy często odmawiają przyjmowania reszty, łomacząc się brakiem drobnych.

Żeby temu zaradzić miejscowa fabryki wypuściły kilku kopiejkowe i kilkunasto kopiejkowe bony. Bony te następnie fabryki przyjmują do wymiany w sumie nie mniejszej jak 3 ruble, a niektóre nawet nie mniej jak 5 rub. Wobec tych trudności z wymianą bonów fabrycznych, są one przyjmowane bardzo niechętnie, a najczęściej kupcy wręcz odmawiają ich przyjęcia. By zaradzić brakowi drobnej monety Częstochowie Towarzystwo Pożyczkowe — oszczędnościowe — przez bonów 3 rublowych, rublowych i 50 kopiejkowych wypuszcza bonów 10 i 5 kopiejkowych, a także pięciokopiejkowych i dziesięć kopiejkowych ma być wypuszczonych na sumę 30 tysięcy rubli. Otóż nasuwa się pytanie, czyby tutejsze oddziały Banków handlowych Warszawskiego i Ryskiego idąc za przykładem Częstochowskiego Towarzystwa Poż.-Oszczędnościowego nie zechciały wypuścić czeków kilku i kilkunasto kopiejkowej wartości na sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli. Zapobiegłoby w ten sposób brakowi zdawkowej monety. Obecnie, gdy przygotowuje się nowa emisja czeków, projekt ten istwo dałby się urzeczywistnić i mieszkańcy naszego grodu przestaliby odczuwać brak zdawkowej monety.

Stanisław Rumszewicz.

**Omal nie wypadek.**

O godz. 11 i pół przed południem w ul. Alei 35, skutkiem własnej nieuwagi, 14-letni M. Majerowicz (Spadek 71) dostał się pod kopyta konskie. Chłopca przeniesiono do szpitala p. f. „Stefan”, poczem poszwankowany udał się sam do domu.

**Kradzież kawy.**

Zaresztowano dwóch braci: Miłczala i Antoniego Biedów jako podejrzanych o kradzież kawy.

**Kradzież konia z wozem.**

W areście miejskim osadzono Szaę Eriicha, zamieszkałego przy ul. Senatorskiej nr 25 oraz Moszka Gruenberga, zamieszkałego przy ul. Nadrze-

ale śmiech ten tego napelnij! Izami jej oczy. Alboż te czasy, z których teraz szczył nie były całym, krótkim obrazem jej życia?

— Byliśmy prawie dziećmi! odpowiedziała smutno.

— Tak byłymy dziećmi — potwierdził niewzrocznie. — Trafiłaś na najlepsze określenie rzeczy. Ale teraz nie jesteśmy już dziećmi; jesteśmy ja męczyzna, ty kobieta — jesteśmy dojrzałymi ludźmi!

Dora nie na to nie odpowiedziała, i milczeli czas jakiś oboje, poczem Hugo położył czoły na jej rąku.

— Doro, czy ty i dziś czujesz, że serce twoje bije dla mnie, czy będziesz moją? zapytał dręcącym z lekką glosem. — Nie chciałaś mi odpowiedzieć na to, gdy cię pytał przed moim wyjazdem, ale teraz jestem już zdrow, silny, i pytam cię znnow. Kocham cię, o wiele głębszą miłością niż przed laty. Skrzywdziłem cię, i nie mogę tej krzywdy zapomnieć. Jestem samotny, i... kocham cię. pragnę cię jak szczęściem!

— Czyżbyś pan był rzeczywiście szczęśliwszy, gdybyśmy się potoczyli? zapytała go nieśmiało?

Nie cofnęła ręki i patrzyła mu prosto w oczy z ich dawnym szczerym, czystym, dziewiczym wyrazem.

— Czyżbyśmy oboje nie byli szczęśliwsi? odpowiedział tylko.

Na to Dora spuściła oczy, a Hugo zrozumiał, że miłująca odpowiedź, i... był szczęśliwi oboje, gdy w tej chwili głowa jej spoczęła na jego ramieniu.



# Uprzejmie prosimy Sz. Prenumeratorów o łaskawe wpłacenie zaległej prenumeraty i odnowienie na kwartał bieżący.

cznej nr 60, jako podejrzanym i u-  
mówione szalbierstwo z koniem i wo-  
zem. Mianowicie Erlich sprzedał swój  
wóz z koniem wojsku za 90 marek,  
wziawszy 80 marek zadatku, poczem  
cały zaprzęg wraz z koniem mu ukra-  
dli, na co przedstawił świadka. Oskar-  
żony o kradzież Gruenberg, tragarz z  
zakładu, zeznał, że konia z wozem,  
jak zawsze, tak i tym razem od Er-  
licha pożyczyl. Sledztwo w biegu.

**— Śmiertelna rana.**  
Za zadanie śmiertelnej rany za-  
trzymano i osadzono w miejscowym  
areszcie przy Magistracie z rozporzą-  
dzenia p. Naczelnika Powiatu nieja-  
kiego Jana Nieszporka Co do usta-  
lenia winy oskarżonego prowadzi się  
sledztwo.

W szczęściu nawet wady twoje  
wysławiają jako zalety; w niedoli na-  
wet zalety poczytane ci są za wady.

## ALBANO.

Albano odległe o parę mil od Rzy-  
mu, należy do najpiękniejszych od-  
znacających się zdrowotnością oko-  
lic włoskich. To też pełno tu doko-  
ła willi rzymskich magnatów, po nad  
którymi panuje Castel Gandolfo, wspani-  
alisty pałac papieski. Wśród staro-  
żytnych pensjonatów tutejszych, mie-  
szczą się groby słynnych rzymskich  
rodzin: Horacyuszów i Kuraocyuszów.  
Oprócz winnic dostarczających tak  
zwanego albańskiego wina, wzdłuż  
jeziora Albano, powstałego w olbrzymi-  
m wygasłym wulkanicznym kraterze,  
ciągną się góry pokryte bujną  
roślinnością i cienistymi lasami. Wy-  
brzeża drugiego pomniejszego tamec-  
nego jeziora Nemi, należą także do  
piękniejszych tych stron miejscowos-  
ci.

## Rozmaitości.

**Wzrost wykazaltenie kobiet.**  
Dziennik ministerium oświaty  
podaje szereg ciekawych cyfr, doty-  
czących wyższego wykształcenia ko-  
biet w państwie Rosyjskiem w okre-  
sie 1905—1912 r. Okazuje się, że w  
ciągu tych siedmiu lat wydano prze-  
szo 80 pozwoleń na założenie kursów  
żeńskich, istniejące kursa znacznie  
rozszerzono, ogółem otwarto 5 razy  
więcej wyższych szkół żeńskich, niż  
w ciągu lat czterdziestu, poprzedza-  
jących wyżej wspomniany okres spraw-  
dowawczy.

### Strusi zółdek.

Żarłoczność strusi i strawność ich  
żołądka stała się przysłowiową. Przed  
nieдавnym ozasem pisma amerykań-  
skie doniosły o następującym wypad-  
ku, stwierdzającym ten pogląd. W  
jednym z parków miejskich w New-  
Yorku padł strus, w którego żołądku  
znaleziono następujące przedmioty:  
dREWNIANY haczyk od wieszadła, dwa  
kawałki szkła, dwa denka od butelek,  
małą harmonijkę, sprzączkę metalo-  
wą od łyżew, pręt od parasolki z ka-  
wałkiem rączki, klucz od drzwi, grze-  
bień kobiecy, chustkę do nosa, dwa  
kawałki węgla, kilka kamieni; prócz  
tego jeszcze znaleziono kapustę, sałatę,  
trawę, drobne owoce i mnóstwo  
piasku. Widocznie żarłoczny strus  
okolwiek spotkał na swej drodze po-  
zerał.

**Sposób zapobiegający roz-  
wiązywaniu się sznurowadeł  
i wstążek u bucioków i pan-  
tofeków.**

Po zasnurowaniu bučka, zwłżyły  
mocno oba kawałki sznurowadła czy  
wstążki, i wtedy dopiero zawiązać  
mocno, przewijając dwa razy potem  
na kokardkę i jeszcze raz przewiązać  
oba pękłe kawałki docinając silnie.  
Można cały dzień chodzić w tak za-  
wiązanej obuwiu, bez obawy rozluź-  
nienia się sznurowadła.

## PIEKARNIA Marcelego Chmielewskiego

Egz. od lat dziesięciu w Alei 11 przeniesiona została **lokalu własnego** przy ul.  
Teatralnej 46 rog Zielonej Tel 654 Filij: ul. Dojazd 13, ul. Krakowska 35, ul. Siedm  
Kamień 21. Poteca pieczywo znane ze swej dobroci. Sprzedają detalizna i hurtowa  
Piekarnia urządzona została podług nowoczesnych wymagań.

z poważaniem **Marceli Chmielewski.**

## Raport.

Rozłożystym, szerokim leśnym  
duchem, wiącym się długim, czerni-  
niawym pasem wśród borów Ostro-  
łęckich, kłusował raźnie na swym  
siwku podoficer Błażek Osina.

Bacznie się rozglądając i badając  
ściany zwartych kniej, macał co chwi-  
la ręką za pazuchą swego ułańskiego  
kabała, co mu się na pierśi, niby bar-  
wnemu giłowi, czerwień; — młody  
żołnierz pospiewywał sobie zwicha  
teknesnego kujawiaka i marzył...

— Jechał z raportem od pułkowi-  
ka do generala!

Siwek szedł raźnie, a skoczno, zas-  
włkło zwicha, a serdecznie jakiś szu-  
miał, więc młody ulan, zsunawszy  
kaszkieta na ucho, pełen otuchy i ju-  
nackwa, myślał o swem dziesiętsem  
poślanictwie i uradowany zaufaniem,  
jakim go obdarzono, snuł w marze-  
niach swą służbową karierę.

Przypomniał sobie, jak to niedaw-  
no, po bitwie, w której sam, w obec-  
ności pułkownika, po ułańsku, a grac-  
ko trzech starych nieprzyjacielskich  
dragonów w mig lancą z koni zszedł,  
przed rozwiniętym frontem sam  
pułkownik go chwalił i szwron na-  
szły kazał.

Słyszał jeszcze dotąd komendę —  
„Szeregowiec Błażek Osina naprzód”,  
która pan rotmistrz, czytając z wiel-  
kiego arkusza, jakimś uroczytym, a  
radosnym głosem z siebie wyrzucił,  
pamiętał jeszcze jak groźnie, ale ja-  
koś inaczej niż coudnia, spojrzal z pod  
siwych brwi na niego, a potem u-  
śmiechnawszy się pod wąsem, mrukał  
„smyk” i pochwalił.

A nie zdarzało mu się to często,  
nie — Rotmistrza chwalił radko i krótko  
wiąz trzymał, ale co tam — dzieln-  
to żołnierz i szwadron, niby za ojcem,  
za nim szedł!

Błażkowi, gdy go rotmistrz wywo-  
łał, serce waliło niby młotem. Gdy  
pułkownik doń przemówił, pokraś-  
niał niczem rekrut, kiedy mu kapral  
boki dobrze wytuza i gdy, zatoczyw-  
szy półkolem, od frontu z lewej no-  
ruszył, omalo szeregu przy zwrocie  
nie popuścił.

— No, ale pan Rotmistrz był jakiś,  
chwata Bogu, tego dnia łaskaw bar-  
dzo — udał, że nie widzi.

— Ale bo też ten siwek, jakby wszy-  
stko rozumiał — spinał się, a łbem  
rzucał, a parsał, tak, jakby to on,  
bestja, szwron od pułkownika do-  
stał.

— Dobra szkapa, niema co!

— Ho, ho! Już aby ten się nie  
pokłnie, — nogi pod nim jak murowa-  
ne, a gdy go Błażek na parady wy-  
czyści, a wyceszcie, munszuk na  
nim i siedło wysztytuje, to choćby  
pod wachmistrza koń — jeno łani.

— A sadzi w karjerze, Boteż Ty  
moj... tylko taki do ataku — dobry  
koń!

Poklepał Błażek siwka po karku,  
grzywą odgnął, rozejrzal się bacz-  
nie wkoło, zwolnił cugli i dalej ma-  
rzył...

Dziś już mu się szwron na ra-  
mieniu świeci, pułkowym ordynansem  
został, da Bóg tak dalej, to i wach-  
mistrzowa może byćdzie.

— Tuby dopiero chwata była...  
dopiero by poznali co to ulan zna-  
czy!...

Chłopak pokraśniał niby wiania,  
wyprostował się na siedle niby na  
paradzie, wąsa musnął i czwaniąc  
koniem, jechał tak siarczyście, jak

tylko plan z jego szwadronu jechał  
może, a jeszcze on!

Myśli snuły mu się po głowie jak  
te oboczki pierzaste po niebie, ale  
służby jednak nie zasypiał, bo choć  
jechał wesoło, to jednak ręką coraz  
to za pazuchę sięgał, macał wsuniętym  
tam papier z raportem, a gdy koń  
niewo wytnął, puscił go znów kłu-  
sem i baczny na wszystko dokoła,  
jechał, nasłuchując i rozpatrując pil-  
nie po bokach.

Ducht też tymczasem zaczął się  
po kniej wykręcać, zbiegać z innymi  
na rozdrożach, na których wilgotnym  
zółtawym piasku świeże ślady kopyt  
końskich znać było. las rzednął,  
więc pilnował się jeszcze więcej mu-  
siał, aby drogi czasem nie zmylił, lub  
na jaką placówkę nieprzyjacielską  
nie wjechał.

— Ale rotmistrz wiedział kogo na or-  
dynansa wybrać.

Błażek jadąc, uważał ciągle — po  
dębach w złociste korony przybra-  
nych, bo sosnach czubaty, — po ro-  
wach żarosiętych skrzypem i żar-  
nowcem kępiastym i choć kłusa nie  
zwalał, drogę pilnie baczyl, medyo-  
tował i nasłuchiwał.

Wreszcie dojechawszy do krzyża,  
kaszkieta zdjął przegnął się poznaw-  
szy, że dobrze jedzie, wprawo, prosto  
w gąszcz, którym się wążki ducht le-  
śny przerywał, zawrócił!

Od oddziału dobrze jeszcze przed  
wschodem wyruszył. Odbił się już  
kawał od swoich, bo już i południe  
było, a że przylet i ślady konnicy  
jakiejś na piasku dojrzał, jechał więc  
boraz ostrożnie i coraz pilniej po  
kniej się rozglądał.

Wziął przecież raport do Gene-  
rala.

Dia żołnierza święta to rzecz —  
choćby zdychać przyszło, dowieź  
musi!

Za pazuchą pomagał.

Wyćinki się jakies zaczęły, a za  
nimi coś tętnił.

— Konnica.

Ulan stanął i słucha...

Kaszkieta na czoło zsunął, podpiął  
sprzączkę, sparl na lekko i uniósłszy  
się w strzemiączko, uważa

Siwek szyję wyciągnął, głowę na  
bok przekreślił, strzyżę uszami i stoi  
jakby go kto wkopał.

— Dobry koń. prawdziwie dla or-  
dynansa — widać zna służbę i roz-  
umie.

Niewielki jakiś oddziałek być mu-  
si, myślał Błażek, bo słychać wyraź-  
nie chód koni i suchy, lekki trzask  
leśnego podłoża.

— Wprawny słuch żołnierski po-  
sławszy na zwidy, słuchał...

— Czuj duch!, pewnie patrol albo  
piłkieta.

Młody ulan wraz z koniem, stali  
nieruchomi, prawie niewidoczni wśród  
gąstwy i czuwal bacznie — ani je-  
dzie nie mruknął, ani koń nie chrap-  
nął, wędzidłem nie zadzwonił. Sami  
sobie zostawieni, — sobie tylko wz-  
ajem ufać mogli, baczylł więc — każden  
za dwoje...

Ulanowi krew raźnie krążyć po-  
częła, serce, na którym złożony ra-  
port czuł ciągle, pod mundurem gło-  
sno biło i różno myśli wichrem po  
głowie latały, wśród których jeden,  
w jednym słowie „raport” zawarta,  
uwijała się ciągle jak żmija.

Las szumiał zwicha, szemrał, spie-  
wał i kołysał, tułac u siebie ulana.

— Ale, co toż...

— Dragny, psiekwie!...

(dok. nast.)

## Humor i Satyra.

### W restauracji.

Mąż: Pozwól moja żono, że wypię-  
ję jeszcze drugą szklankę... Przecież  
człowiek chodzi na dwu nogach!

Żona: Jak to dobrze, że nie uro-  
dziłeś się... stonogiem!

### Nasze dzieci.

— Wiegó twój papa jest u denty-  
sty? Bardzo to ja żal...

— Kiedy papie nie jest, tylko  
poszedł po szczękę dla mamy...

### Filozofja żydowska.

Że nasz szwał jest bardzo podob-  
ny do morza, to ja wiem, bo tu i tam  
jest bardzo wiele balwanów.

Jak kto umiera, to powiadają, co-  
by mu zemnia buia lekka. Aby mu  
zasz buia jeszcze lekcejsza, to go  
przywalają ciężkim kamieniem.

Pan Bóg dał człowiekowi jednego  
nosa, a dziesięć palce u rąk, żeby  
sobie miał z czem tego nosa uczerca.  
Mój przyjaciel mi mówi, że jego  
żona pęczowała wczoraj w nocy u-  
czeknąć. Ja jego pitam, czy on spał  
wtedy? A on mi na to: Ni, ja tylko  
udawałem, że śpię, bo się pęczoba-  
wałem bojąc, żeby nie została.

### W redakcji.

— Co pan przyniósł?

— Wier... wiersze...

— Czemuś pan taki wystraszony?

— Kosz zobaczylem! Odsuń go pan  
z łaski swojej, panie redaktorze.

### Także oszczędności!

— Człowieku, toż ty palisz cały  
dzień bezustannie!

— To z oszczędności mój drogi.  
Zapalki takie teraz kosztowne, że wo-  
lę zapalać cygaro jedno od drugiego.

### Otiary.

Na tanie kuchnie nr. 1, 2, 3 i 4  
teatr „Odeon” rb. 10.

**Doktor BRONIA TOWSKI**

Częstochowa, Nowy-Rynek 3, Telefon 14.

Choroby skórne, włosów, płciowe, weneryczne, skom-  
płikowane. Przyjmuje od 9—12 rano i od 4—6 popo-  
łudniu. Ze stażem w dziedzinie wewnętr-  
znej. SAL WARSZAWY (MATA 606 i 914) — w aptece kraj-  
nej w aptece.



Znana ze swego nader do dainie-  
go wpływa wychowawczego zostanie ot-  
warta skola frobiowska

pani Maryja Zełazkiewicz-Koz-  
rowskiej

Obiecując sobie pod oczekaniem sympatii  
redniców jak dzieci, że opóźnienie a po-  
wodo od niej niezależnych nie wpływa na  
zapisy dzieci. Przyjmuje zapisy z powodu  
urządzenia i odnowienia systemem belgijs-  
kim szkoły. Mieszkanie Teatralna 6 od  
10—12 pod adr. pani Grudzińskiej.

### Pianino

używano do wynajęcia lub sprzedania w  
każdej chwili. Wiadomość Zielona nr. 18  
0427-6

### I albo 2

pokoje kuchnie wygodny mogą być meble  
III Aleja 60. 2156—5

### Marchew

karota najlepszy gatunek. 2 r. 40 kop. kor-  
zec. Kapusta świeża, granatowa 40 kop.  
pud. sprzedają. Chrześcijański skład nafty na  
Zawodulu. 2157—4